

MODLITWA UWIELBIENIA

„Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i w Prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4, 23).

Ojciec „chce mieć” i szuka — oto początek tajemnicy. Każdy może w głębi swego serca powiedzieć: Ojciec mnie szuka. Poszukiwanie człowieka jest głębokim poruszeniem serca Bożego. Bóg zawsze pragnie nas pociągnąć i mówić nam do serca.

Tymczasem dzieje się tak, że człowiek, a zwłaszcza człowiek żyjący w XX wieku jest istotą poszukującą, zgłodniałą. Człowiek jest wciąż nienasycony, niezaspokojony. Jego serce nie znajduje wytchnienia. Nie zadowolają go pieniądze, zmiana miejsca pobytu nie zaspokaja jego pragnień, a erotyzm prowadzi go ostatecznie do niesmaku. I nie może być inaczej, albowiem przepaść, jaką jest serce ludzkie, domaga się innej przepaści, która jedna jedyna potrafi zapełnić jego głębokie pragnienie. Tej to właśnie innej przepaści, świadomie lub nieświadomie, wszyscy szukamy.

Ojciec szuka — i człowiek także szuka.

Pewien duchowny muzulmański powiedział: „Przez trzydzieści lat szukałem Boga, a kiedy Go spotkałem u kresu tych wszystkich lat, odkryłem, że to On mnie szukał”.

Prawdą jest, że szukanie Boga utożsamia się ostatecznie z odkryciem, iż to On, ukochawszy nas jako pierwszy, zaczął sam nas szukać. Bóg szuka i ciebie. Pozwól Mu się zbawić. A tym, czego Ojciec chce i szuka, są czciciele, którzy uwielbią Go w Duchu i Prawdzie. On sam ich kształtuje mocą swego poszukiwania. Uwielbienie jest z kolei miejscem spotkania Boga i człowieka. Szukający Ojciec i człowiek, który szuka, spotykają się ze sobą w uwielbieniu.

Co to znaczy: wielbić Boga? Jak wielbić Boga? — Jak? Wyjaśnia to sam Jezus: trzeba wielbić Boga w Duchu i Prawdzie. Wielbić Boga w Prawdzie, to wielbić Go w Jezusie, który jest Prawdą. A tego nie jesteśmy w stanie uczynić bez Ducha. Ojciec nie domaga się od ludzi rzeczy trudnych i złożonych. Mamy wielbić Boga w Jezusie Chrystusie mocą Ducha. Trzeba się wyzbyć czczych formuł, do których się przywykło. Uwielbienie nie jest czymś banalnym. Jest to bardzo wielka tajemnica, pełna życia i faktycznie żywa.

Chcąc wniknąć w tę tajemnicę i do niej się przygotować, trzeba najpierw wkroczyć w samą głębię swego jestestwa, porzucić peryferie i wejść do środka, stopniowo się uwolnić od wielości, by stać się człowiekiem prostym, małym, jednolitym i milczącym.

Istnieje filozoficzny sposób wniknięcia w tajemnicę uwielbienia. Znane są również drogi propagowane przez inne religie, gdzie się stosuje metodę koncentracji. Nie położę jednak specjalnego nacisku na te drogi, nie z pogardy czy lekceważenia, lecz dlatego, że pragnę zaświadczyć o tym, co przeżywam sama razem ze współsiostrami¹. Nasza postawa odznacza się maleńkością; jest to postawa dzieci Królestwa. Bóg nasz z kolei jest Bogiem pokoju, wytchnienia. Nie posługuje się przemocą, nie zmusza nikogo do kroczenia za Nim lub ku Niemu. Dzieciom Królestwa sam wskazał i podał drogę, a jest nią Jezus.

Jezus jest doskonałym czcicielem Ojca. Jest jedynym Jego wielbicielem. Trzeba więc tylko dać się porwać miłości Jezusa. Nie po to, by wyzwolić miłość i spowodować jej aktywność, lecz w tym celu, by w nią wkroczyć. W uwielbieniu nie chodzi o jakiegokolwiek działanie, ale o pozwolenie Bogu na to, by wziął z nas wszystko.

Jezus odbył całą tę drogę za nas. Drogę tę, przebytą przez miłość Jezusa, która prowadzi aż do uwielbienia Ojca, wciągając w Jego dzieło ludzkość zbawioną, odnajduję w *Credo*. Na początku Jezus pozostawał na łonie Ojca, zwrócony całkowicie ku Niemu. Stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się podobny do nas we wszystkim, z wyjątkiem grzechu. Żył tak jak my, a na Krzyżu oddał swego Ducha. Powstał z martwych i siedzi po prawicy Ojca. Zechciał jednak pozostać z nami aż po krańce czasu: ustanowił Eucharystię.

Ta niewypowiedziana tajemnica przebywania Boga z nami jest przedziwnym wynalazkiem miłości. Jest to tajemnica tajemnic; przez nią możemy oddawać Bogu wszelką chwałę, cześć i uwielbienie — w doskonałej adoracji. Eucharystia jest miejscem, w którym wieczność przenika czas. Zaprawdę, jest to wielka tajemnica wiary.

Skierowany ku Ojcu w wieczności, żyjący teraz chalebnie w Eucharystii, a więc będący zarazem u Ojca i na tym świecie,

¹ Pisząca te słowa wstąpiła, po ukończeniu studiów, do zakonu Sióstr Adoraterek (od wynagradzającej adoracji). Śluby zakonne złożyła w Paryżu w 1955 r. Od r. 1972 pełni funkcje przełożonej generalnej Zgromadzenia założonego w 1848 r. przez Théodelindę Dubouché i poświęcającego się całkowicie wiecznej adoracji Najśw. Sakramentu. Wspólnoty Zgromadzenia są otwarte dla tych, którzy chcą poświęcić jakiś czas na adorację i kontemplację Boga. — Przyp. tłumacza.

Jezus jest Tym, przez którego idziemy do Ojca. „W Najświętszej bowiem Eucharystii zawiera się całe duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez Ciało swoje ożywione i ożywiający Duchem Świętym daje życie ludziom”². W Starym Testamencie świątynia była miejscem Bożej obecności. Od momentu Wcielenia Świątynią Boga, w której przebywa pełnia bóstwa, jest Ciało Chrystusa. Ono bowiem zespala w sobie całe uwielbienie w Duchu i Prawdzie. A uwielbienie to oczyszcza się w Nim i dostosowuje do Ducha, by osiągnąć doskonałość i autentyzm. W ten sposób wszystko, co zmierza do Bożej świętości i chce mieć w niej udział, zostaje już z góry wciągnięte w żar Najświętszego Sakramentu: w przepelnione miłością uwielbienie w prawdzie, w którym wszystko spala się dla Boga. Dlatego też adorując, nie powinniśmy ulegać rozproszonemu, lecz zanurzać się w Chrystusie, zespalać z Jego Ciałem i zatracać się poniekąd w realizowanym przez nie uwielbieniu. Nie mamy tworzyć niczego nowego, lecz wszystko winniśmy otrzymywać od Niego — zespalać się z Jego Ciałem w Duchu.

Całe moje życie wewnętrzne rozwijało się mocą zespolenia z Tym, który przebywa w Eucharystii. Uchwycił On mnie bardziej życiowo niż intelektualnie i dlatego też staram się ze swej strony ująć Go i uchwycić, choć jest nieuchwytny. On sam wezwał mnie do tego, mnie oraz inne siostry. Pozwolił mi usłyszeć swe wołanie, gdy byłam jeszcze dzieckiem — w Irlandii: „Pójdź do mnie, ale i do samej siebie — z dala od swej ziemi ojczystej, od swego domu i ojca, i idź do ziemi, którą ci ukazę”.

I poszłam, nie wiedząc nawet, dokąd zmierzam — dokąd zdążam duchowo. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, do czego jestem wezwana — że mam poświęcić całe swoje życie uwielbieniu. Uświadamiałam sobie to stopniowo, idąc śladami starszych sióstr, które zorganizowały swe życie na modłę nieustannej modlitwy i uwielbiania Boga dniem i nocą. Czynimy to wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu, w gronie wielu przyjaciół, którzy gromadzą się także na adorację, odkrywając w niej wieczne źródło wody żywej, którą opiewał w sposób godny podziwu św. Jan od Krzyża:

„Znam dobrze źródło, co tryska i płynie,
Choć się dobywa wśród nocy.
Wiem gdzie swe wody ma ten źródło kryniczny
Ukryty w głębi tajemnic i wieczny,
Choć się dobywa wśród nocy...

² Sobór Watykański II, DK 5.

To wieczne źródło znalazło ukrycie
 W Chlebie Żywota, aby dać nam życie,
 Choć się dobywa wśród nocy.

I stąd podnosi głos, wzywa stworzenia,
 By się syciły w zdrojach Utajenia,
 Co się spełniły wśród nocy.

To jest to źródło, którego pożądam,
 To jest Chleb życia, który tu oglądam,
 Choć się dobywa wśród nocy”³.

Jezus kształtuje w ten sposób czcicieli. Pozwalając na działanie Jezusa w sobie, człowiek staje się prawdziwym czcicielem. Chcę przez to powiedzieć, że podobnie jak wzmiankowany wyżej mistyk muzulmański spędził także wiele lat na pełnej niepokoju działalności mającej prowadzić do ogołocenia; przeżyłam wiele ciemnych nocy, aby wreszcie odkryć, że powinnam jedynie usiąść u stóp Jezusa, aby Go słuchać i zostać przyjętą przez Niego — jak Maria Magdalena, czy też Rut w odniesieniu do swego obrońcy: „Wtedy Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się” (Rt 3, 7).

„Jego ciało jest przy mnie; przylegam do niego, a On mnie przygarnia. Nie potrafię kochać Pana i nie byłoby mi to dane, gdyby On sam nie umiłował mnie jako pierwszy. Któż zdoła pojąć miłość? — tylko ten, kto kocha. Przygarniam Umilowanego, moja dusza Go kocha. Znajduje odetchnienie tam, gdzie i On odpoczywa. Nie będę już kimś obcym, albowiem przy Panu nie ma nienawiści. Przynależę do Niego; Umilowany odnalazł bowiem osobę umiłowaną.

Ponieważ kocham Syna, staję się synem. A kto zespala się z Tym, który nie umiera, staje się sam nieśmiertelny. Kto ma upodobanie w Życiu, będzie żył. Taki jest Duch Pana — bez kłamstwa”.

Jednym z podstawowych elementów Uwielbienia jest milczenie. Wydaje mi się, że Eucharystia prowadzi do milczenia, albowiem jest ona trwałym i zawsze milczącym darem Ciała Chrystusa. Eucharystia zmusza do milczenia. Czyż miejsce jej sprawowania i przechowywania nie staje się jakby pustynią, na którą wyprowadza nas Bóg, aby rozmawiać z nami sam na sam? Miłość Boża do nas jest zazdrosna — jak stwierdza Pismo św. Wymaga więc tego, byśmy udali się na adorację w samotności. A tę samot-

³ Św. Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości. Przestrogi — sentencje — listy — poezje* (przeł. O. Bernard od Matki Bożej), Kraków 1939, s. 287—288.

ność można znaleźć jedynie w najgłębszym wnętrzu swego jestestwa.

Eucharystia — pełne adoracji Milczenie, Tajemnica milczenia.

Uwielbienie płynące z miłości i kontemplacji wymaga milczenia. Jeżeli Jezus oddaje się w milczeniu, czyni to nie w tym celu, byśmy byli rozgadani, lecz po to, byśmy nauczyli się milczeć. Pierwszą rzeczą, jakiej Jezus nauczył Maryję, było milczenie. Podstawową też nauką, jaką przekazuje nadal Kościołowi, jest milczenie. Również w Eucharystii uczy On nas milczenia pełnego adoracji i kontemplacji; ono bowiem pozwala nam już z góry się oddać i ogołocić aż do końca.

Adoracja zakłada jeszcze oglądanie Boga. Kto wielbi, ten szuka oczyma i wzrokiem — kogoś Innego. A spojrzenie to ma Mu przekazać to, co się ma najlepszego, oczekując zarazem od Niego tego, co w Nim najlepsze. Dlatego zrozumiałe stają się poszczególne zwroty Psalmów — pełne nadziei na kontemplowanie i widzenie twarzą w twarz Innego! „Boże, mój Boże, pragnę Cię od zarania, dusza moja pragnie Ciebie”, „Dusza moja pragnie Boga żywego, kiedyż zobaczę Jego oblicze?”, „Szukam tego, którego kocha me serce”, „Gołębico moja w wydrażeniu skalnym, spraw, bym ujrzał twe oblicze i usłyszał twój głos”, „O tobie mówi mi serce: szukaj jego oblicza... Szukam, Panie, oblicza Twego, nie kryj go przede mną”. Chcielibyśmy widzieć Pana takim, jakim jest.

„Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12), albowiem „jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2). Wzdychamy za owym dniem, zmuszeni jednak jesteśmy do zachowywania, pośród tych pragnień, cierpliwości eschatologicznej. „Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 22-23).

„Usłysz, Panie, głos mój — wołam: zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie! Szukam, o Panie, Twojego oblicza” (Ps 26, 7-8).

Uwielbienie zakłada również pozwolenie Bogu na to, by nas widział i by przenikał nas dogłębnie Ten, który zna spojenia wewnętrzne, a którego Stary Testament nazywa „Żyjącym, który widzi”. Chcąc podtrzymać Boże spojrzenie, trzeba przypominać sobie bez przerwy Jego miłosierdzie — albowiem „któż zdoła utrzymać się przy Nim?”. To Boże patrzenie na nas jest istotnym aktem kontemplacji. Nie bylibyśmy jednak w stanie znieść tej

relacji z Panem, ani też adorować jednej chwili dłużej, gdybyśmy uważali, że Jego wszechmoc jest samowolna i arbitralna. Chcąc przebywać w Jego obecności i być świętym wobec Niego, trzeba wiedzieć, że On jest miłością. Wyrażając to wszystko jednym słowem, wypada stwierdzić, że wielbić — to znaczy kochać.

„Wielbić, to kochać” — oto wołanie serca naszej założycielki, M. Marii Teresy. Uwielbienie jest aktem miłości: serce adoruje, bo kocha. Miłość nie znajduje się ani w zmysłach, ani w ciele, ani w wyobraźni, lecz jedynie w sercu. To serce zostało nam dane po to, byśmy nawiązali doskonałą więź z Bogiem; miłość Boża jest tym jedynym płomieniem, jakim zdolny jest wznieść się ku Bogu i przeniknąć prawdziwie Boże serce, jaki zdolny jest podobać się Bogu i Go należycie wielbić. Uwielbienie — to miłość, a więc radość płynąca z tego, iż ktoś inny jest tym, kim jest. Uwielbienie woła: Ty jesteś Bogiem, a ja człowiekiem. Ty jesteś Tym, który jest, a ja istnieję wyłącznie dzięki Tobie. Ty jesteś pełnią Bytu. Gdy chodzi o mnie, to cały sens mego istnienia czerpię od Ciebie; żyję Twoim światłem i w Tobie odczytuję wymiary swojej egzystencji. Jedynie Ty jesteś wielki, Panie. Jedynie Ty jesteś silny, jedynie Ty jesteś dobry. Tylko Ty jesteś Bogiem. Matka Teresa mówiła: „Akt uwielbienia jest podwójnym poruszeniem, w którym serce unosi się od niepojętej wielkości Boga do przepaści naszej nicości i na odwrót. Miłość i pokora — oto dwie podstawy prawdziwej adoracji; nie powinno się nigdy ich oddzielać... Przypomnijmy sobie, że nosimy tę miłość w ułomnym naczyniu, że nasze ciało nie jest czyste i że w konsekwencji powinniśmy codziennie mieć poczucie synowskiej czci, jaka przystoi stworzeniu w obecności swego Stwórcy. Silna i bezgraniczna miłość nie wyklucza z serca poczucia własnej maleńkości: zespolone ze sobą, obie stanowią miłość Bożą — akt uwielbienia”.

Powiecie jednak: jak osiągnąć takie nastawienie? Chciałabym wypowiedzieć tu jedno słowo na temat trudności, jakie napotkałam na drodze uwielbienia. Przede wszystkim Eucharystia jest tajemnicą wiary. Nie jest wcale oczywiste, że ma jakiś sens spędzanie całych godzin przed kawałkiem chleba — nawet przeistoczonego, a tym bardziej — na jego adorowaniu. W powszechnym dążeniu do racjonalności wiara, która poświęca się adoracji, narażona jest na próbę. Już w trakcie wypowiedzi o „Chlebie Życia” żydzi stwierdzili, że trudna jest do zrozumienia mowa Jezusa, a wielu uczniów Go opuściło. A przecież do tych trudności wiary i zrozumienia dołączają się jeszcze trudności serca wymagającego oczyszczenia. Chodzi zwłaszcza o zatłoczenie innymi sprawami, o samowystarczalność i zadowolenie z siebie.

Natłok różnych spraw powoduje rozproszenie. A tymczasem

człowiek, który chce wielbić, winien zdążyć do jedności. Powołany do adorowania jedynego Boga, winien usunąć na bok masę różnych bóstw. Musiałam sama przejść przez wiele kolejnych ogołoceń, często bardzo trudnych i bolesnych, zanim mi się udało osiągnąć ubóstwo serca i dać się przygarnąć Bogu — z minuty na minutę.

Trzeba także przewyciężyć samowystarczalność, to pragnienie organizowania swego życia na własną modłę i własnymi siłami — przy całkowitej niezależności od nikogo. Albowiem adoracja — to zgoda na to, by być przyjętym i przyjmowanym, to zgadzanie się z faktem zależności od kogoś innego, to pozwalanie Bogu na inicjatywę w zakresie naszego życia. Na tej drodze dochodzi więc do głosu posłuszeństwo. Sam Jezus, Syn Boży, nauczył się słuchać w cierpieniu. Posłuszeństwo jest drogą trudną — taką też było dla mnie — ale trzeba nią iść, o ile chce się dojść do adorowania w prawdzie. Trzeba również dążyć wciąż do wymazywania i przekreślania siebie wobec innych oraz posiadać, wobec każdego brata, w swoim sercu słowa Jana Chrzciciela: „Trzeba, ażeby On wzrastał, a jam się umniejszał”.

Pozostaje wreszcie kwestia nastawienia na siebie. Demon tego nastawienia czuwa wciąż u mych bram, chcąc mnie zwieść. Każdy mógłby mu, być może, łatwo się przeciwstawić, przychodzą jednak dni trudne, lekko zakłócone, napawające smutkiem, kiedy to człowiekowi grozi pokusa zamknięcia się w sobie. A stan taki unieвозмоżliwia Adorację. Sama leczyłam się z takich stanów oddając się Bogu, trwając przy Nim w całej swej nędzy i wstydzie. A On przychodził w takich chwilach zawsze mi z pomocą.

Wymienionych trudności nigdy nie da się usunąć całkowicie, albowiem życie jest zawsze walką. Niemniej jednak stopniowo, idąc wytrwale tą drogą poprzez miesiące i lata, osiąga się pokój, który pozwala nam odwrócić się od siebie samych, a otworzyć na Innego. Uwielbienie jest tym poruszeniem dokonany przez Syna, które poprzez nas i z nami zmierza ku Ojcu w mocy Ducha. Na tym też polega ekstaza będąca wyjściem z siebie ku Innemu. „Uczyniłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże” (św. Augustyn). Czyż może być w naszym świecie zmaterializowanym, zamkniętym w sobie, samowystarczalnym, odizolowanym od innych wartości, większa kontestacja od Uwielbienia Ciała Jezusowego — w milczeniu, ciszy i ubóstwie, w samym sercu Kościoła świętego?

tłum. ks. Lucjan Balter SAC